

Pamiętam, pamiętam, jakżeś pan narzekał na dzie-
dzica, a ja go broniłam, mówiąc: że on daleko ep-
szy, niż się wydaje. O moją mocny Boże, ktoż się
też spodziewał, że ten kawałek chleba, tak panu Je-
dzie potrzebny. Myślałam sobie: młody, zdrów, a
nuż mu się w drodze jeść zachce... włożyłam do torby
i włożyłam, a i trzy gruszki, prawda? a i w rękę
mnie pan pocałował, chociaż się wzbraniała.

— Tak, tak, moja poczeka Rozaljo, pocałowałam
i teraz całą, zawołała uradowany nad wszystko le-
śniczy, uściśnawszy ogień poczerzając rękę Rozal-
ji. Zono, Zosiu, co masz najlepszego, daj na stół,
Bogu n.ech będą dzięki, żeś was jeszcze raz w tem
życiu zobaczył. Ja was zaraz poznałam, jak tylko
wszedłem do pokoju, ale myślę sobie, tyle czasu u-
płynęło, może to nie Rozalja, więc opowiem moje
zdarzenie i właśnie zgałam.

Rozalję tedy przywołano, jak tylko można naj-
lepiej; koniecnie Stefan chciał, że y na kilka dni
u nich pozostała, lecz ona nie chciała, mówiąc, że
jej p.lno do domu.

— O! to rzecz najmniejsza, przenocujcie Rozal-
jo, a jutro zaprzęgnę do wózka i odwiezę was tak
daleko, jak tylko siły koniowi wystarczą. Gdyby nie
rozkaz hrabiego, abym się pojutrze stawił we dwor-
rze, do samego domu odwiózłbym was z ochotą.

Nazajutrz przed samym odjazdem żona leśnicze-
go do koszyka Rozalji nakładła różnych zapasów
na drogę i upominków dla dzieci, a podając jej du-
ży bochenek chleba ubrany w kwiaty i gruszki rze-
kła: Wyście kiedyś mojemu mężowi kawałkiem chle-
ba uratowali życie, niechże i ten chleb przyniesie wam
tyle szczęścia, ile my go dziś z łaski waszej używa-
my. Rozalja z łzami w oczach podziękowała za go-
ścinność i życzliwość, chleb zabrała nieknięty do
domu. A nie był to zwyczajny bochenek, ale z naj-
piękniejszej mąki, duży, wystrojony cukrami i z na-
pisem z perełek na środku: „Wdzięczność”.

Stefan odwiózł ją coś ze sześć mil, a gdy wie-
czór się żegnał, uściśnął ją na serdecznej, obiecując,
że wkrótce do nich z żoną przyjedzie.

Rozalja szła dalej wesoła, a zbliżając się do swej
chaty, ujrzała dwoje leżących ku sobie dzieci, które
poznawszy matkę, rzuciły się w jej objęcia, a po-
tem do koszyka.

— Czekajcie, odrzekła matka, aż do domu przy-
jemy; nie trzeba być tak ciekawymi i łakomymi.

Na progu przyjął mąż wracającą. Wszli wszy-
scy do izby. Matka naprzód opowiedziała, jak się
nieładzko bratowa z nią obeszła, i jako żadnych
nie przynosi pieniędzy. Ta smutna wiadomość bar-
dzo męża zmarwiła. Już go nawet łaskawe przy-
jęcie, jak ego Rozalja od leśnicostwa doznała, roz-
wesołić nie mogło.

Matka łaskawie dobiła chleb z koszyka.

Dzieci na widok tak pięknie ustrojonego chleba,
zapozniały o wszelkiem strapieniu. Ojciec a'oli ma-
jąc łzy w oczach, rzekł: Dobry i chleb, ale skąd te-
raz dostać pieniędzy na krowę? Wtem matka krając
chleb dla dziatwy, mocno się zdziwiła, bo noż ut-
knął we śroku i ciasto nie dało się rozkroić.

A to co?... rzekła zdumiona. To jakiś osobli-
wy bochenek, być może, iż kawałek drewna wpadł
przypaekiem do ciasta, na co przy pieczeniu nie u-
ważano.

Rozalana więc z ciekawością bochenek, a tu
brzęk, brzęk, brzęk, sypią się złote jeden za drugim.
Dobra matka teraz taką uczyła radość, jak nigdyś
Stefan, gdy niespodzianie znalazł kawałek ciela w
torbie.

O Boże kochany, mówiła rozczuiona, teraz rozu-
miem! Zapewne leśniczy kazał żonie te ruble włożyć
do ciasta, abyśmy sobie krowę kupili i ratowali się
od biedy.

Chłopczyk pozbiarał ruble, a ponieważ w szko-
le dobrze go rachować uczyli, więc naliczył sześć-
dziesiąt.

— O! za to będziemy mieli piękną krowę, nie-
prawda mamuniu?

— I znówu dostaniemy chleba z masłem i mlekiem,
zawołała dziewczynka, z radości klaskając w ręce.

Ojciec zdjawszy czapkę z głowy, dziękował Bo-
gu, że łzami za Jego świętą opatrność; matka i
dzieci to samo uczyniły.

— Ow kawałek chleba, rzekł ojciec, jakiś dała Ste-
fanowi, stokrotnie nam teraz został nagrodzony.

— To prawda, odrzekła matka. Każdy też do-
datek, choćby najmniejszy, lecz w miłości bliźniemu
ofiarowany, daleko większą w niebie nagrodę od-
bierze.

— O dzieci, rzekł ojciec nareszcie, bądźmy miło-
siernymi, a i dla nas będą miłosierni.

Szczególniejsze przygotowanie.

W Paryżu żył pobożny chłopiec Jan Ludwik De-
calogne (czytaj Dekaloń), który uczęszczał do szkoły
główniej i do pierwszej Komunii św. się sposobił.

Z rozpoczęciem nauki przygotowawczej do Ko-
munii św. dotychczasowa jego gorliwość do służby Bo-
żej i pobożność coraz bardziej się zwiększały. Nie
tylko bowiem na katechizm regularnie uczęszczał, lecz
jeszcze starał się i serce swoje jak najpobożniej uspo-
sobić na przyjęcie tak dostojnego Gościa. Jakżeż po-
bożnym był on podczas modlitwy w domu i w ko-
ściele. Jak pilnie spełniał obowiązki dziecka i ucznia.
Jak troskliwie strzegł duszy swej od błędów i grze-
chów, a przytem jak przyjacielskim i grzecznym oka-
zywał się względem współuczniów swoich.

Gdy miał odprawić spowiedź jeneralną, która tak
zbawienną jest dla każdego, użył wszelkich sposobów
do najlepszego jej odprawienia. Nie skąpił czasu na
pilne odbycie rachunku sumienia, a szczególnie starał
się o wzbudzenie w sobie skruchy serdecznej, która
tak konieczną jest do zupełnej spowiedzi. Dusza jego
wzruszała się na wspomnienie tych słów Pisma św.,
że rozkoszą jest Boskiego Pasterza wstępować do
serc ludzkich i tamże mieszkać. A ten przykład dobry
małego Janka nie został bez wpływu na towarzyszków
jego. Oziębli budowali się, patrząc na jego gorliwe
gotowanie się do Komunii św. i sami także do takiegoż
gotowania się chęci nabierali. Wszyscy z wielkim
zbudowaniem do stołu Pańskiego się zabierali. W
przeddzień Komunii św. prosił Janek znajomej osoby:
módl się, módl się za mną gorąco, bo jutro bardzo wa-
żny jest dzień dla mnie.

Gdy się gotujesz do pierwszej Komunii św. wtedy
twoje wewnętrzne usposobienie powinni zauważyć
twoi rodzice i twoje rodzeństwo.

O jakież gorzkie wyrzuty powinno sobie to dzie-
cko po odbytej Komunii św. uczynić, jeżeli się niedbało
do niej przygotowało i swego złego usposobienia nie
zmieniło. Lecz w późniejszym wieku, przy każdym
zrępowaniu do Komunii św. powinność, dziecko dro-
gie, zawsze być przejęte gorącą miłością, pokorą
względem Najśw. Sakramentu i innych tym przykła-
dem budować. Proś i ty pobożnych znajomych, aby
się za toą modlili i twoją sprawę Panu Bogu poświęcili.

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY.

Niedziela druga Postu.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Tess, rozdział IV, wiersz 1—7.

Bracia! Prosimy was, i zaklinamy w Panu Je-
zusie, aby, jakoście wzięli od nas, jak się macie spra-
wować, i Bogu się podobać, tak żebyście się spra-
wowali, żebyście więcej obfitowali. Bo wiecie, które
rozkazanie dałem wam przez Pana Jezusa. Albo-
wiem ta jest wola boska, poświęcenie wasze; że-
byście się powściągli od porubstwa, aby umiał
każdy z was naczynie swe trzymać w świątobliwo-
ści, i uczciwości, nie w namietności żądzy, jako i po-
ganie, którzy nie znają Boga; ażeby kto nie pod-
chodził, a nie oszukiwał w sprawie brata swego; al-
bowiem mścicielem jest Pan wszystkiego tego, ja-
kośmy wam przedtem powiadali, i oświadczali. Bo
Bóg nie wezwał nas ku nieczystości, ale ku poświę-
ceniu w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

EWANGELJA

u św. Mateusza, rozdział XVII, wiersz 1—9.

W on czas: Zabiera Jezus Piotra, Jakóba i jego
brata Jana, i prowadzi ich osobno na górę wysoką.
I przemienił się wobec nich: oblicze Jego jaśniało
niby słońce, a szaty Jego stały się białe jak śnieg.
A oto ukazał się im Mojżesz i Eljasz, i rozmawiali
z Nim. Piotr tedy przemówił w te słowa do Je-
zusa: Panie, dobrze nam tu być! Jeśli chcesz,
rozbijemy tu trzy namioty: dla Ciebie jeden, dla
Mojżesza jeden i dla Eljasza jeden. A gdy jeszcze
mówił, oto obłok świetlany osłonił ich, a oto z ob-
łoku odezwał się głos: Ten jest Syn Mój miły, w któ-
rym mam upodobanie; Jego słuchajcie! A usły-
szawszy to uczniowie, upadli na twarz swoją i zle-
kli się bardzo. Jezus tedy zbliżył się, dotknął ich
i przemówił do nich: Wstańcie, a nie bójcie się!
Podnieśli więc swe oczy, ale nie zobaczyli nikogo,
prócz samego Jezusa.

A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus,
mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn
człowieczy zmartwychwstanie.

NAUKA.

Przeszłej niedzieli widzieliśmy Zbawiciela jako
człowieka kuszzonego na puszczy od diabła: dziś wi-
dzimy go na górze Tabor w niebieskim blasku jego
przemienienia. Tam na puszczy rozpoczyna Pan Jezus
dzieło odkupienia naszego walką i zwycięstwem grze-
chu; tu na górze objawia chwałę swoją, obraz triumfu,
który go czeka po dokonanej walce jako zwycięzcy.

Pan Jezus w pamiętnej owej rozmowie swojej z
uczniami, w której im wskazał na mekę i śmierć swoją,
i w której ich zachęcał do noszenia krzyża i do zapo-
znania samych siebie, przepowiedział zarazem swoje
zmartwychwstanie i wieczne uwielbienie i zakończył
mowę swoją następującą obietnicą: „Zaprawdę powia-
dam wam, iż są niektórzy tu stojący, którzy nie ukuszą
śmierci, aż Syna człowieczego urza w majestacie

swolm.“ I w sześć dni potem wziął Pan Jezus Piotra,
Jakóba i brata jego Jana i wprowadził ich na górę wy-
soką osobno, aby się tam pomodlili. A gdy się modlili,
przemienił się przed nimi, a oblicze jego rozjaśniało
jako słońce, szaty zaś jego stały się białe jak śnieg.
I oto ukazał im się w świetnym blasku Mojżesz i Eljasz,
największy prawodawca i największy prorok starego
przymierza, i rozmawiali z nim o jego dziele odkupie-
nia i o tem, co go w Jeruzolimie spotkać miało. Zdu-
mienieni uczniowie patrzali na to cudowne przemienienie
Jezusa, na tę chwałę jego, jako chwałę jednorodzonego
od Ojca, jak im to głos z nieba oznajmił i patrzali na
Mojżesza i Eljasza, w świetnym blasku obok Jezusa
stojących i z nim rozmawiających; patrzali na to wła-
snymi oczyma i uznają, że tu coś więcej widzą, niżli
ziemską wielkość i chwałę, o której tak bardzo mar-
rzyli; że tu patrzali na odbłask Bóstwa Pana i Mistrza
swojego; że się znajdują w gronie duchów błogosła-
wionych, że są wzniesieni ponad świat i jego zniko-
mość, i uczuwają radość niebiańską, niewysłowioną.
Piotr pełen wiary nie może powstrzymać uczucia swo-
jego i dlatego woła pełen radosnego uniesienia: „Panie,
dobrze nam tu być! jeśli chcesz, uczynimy tu trzy
przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eljaszowi
jeden“; a co sam wypowiada, to jest także wyrazem
uczucia obydwoh jego towarzyszków i współapostolów.

Czy uczuwacie, Najmilsi! to uszczęśliwienie Apo-
stolów na górze Tabor? Myślę, że uczuć je powin-
niście, albowiem każdy chrześcijanin ma swój Tabor,
na którym, gdy popatrzy na Zbawiciela i na to, co go
otacza, jak niemniej i na to, co pod jego jest nogami,
takiej samej dozna pociechy i rozkoszy, jak uczniowie
Pańscy, i uczuje się spowodowanym do zawołania:
Panie, dobrze nam tu być, uczynimy tu przybytek. Tym
Taborem naszym, Najmilsi! jest tej góry szczyt, na
który nas wprowadza wiara nasza święta. Na tej gó-
rze wiary woła chrześcijanin, jak nigdyś Piotr na Ta-
borze; dobrze nam tu być, kiedy oczy nasze wznie-
siliśmy w górę do Boga; kiedy spojrzymy w około sie-
bie na otoczenie swoje i kiedy popatrzymy na padół
ziemi!

Rozbierzmy to sobie z uwagą.

Dopomóż nam, o Panie i Boże nasz, łaską Twoją
świętą, iżbyśmy na to cudowne przemienienie Syna
Twojego okiem tak silnej patrzeli wiary, iżbyśmy ślad
nie tylko pokrzepienie wiatłych sił naszych, ale i ochotę
do postępowania uo drodze Twojej i wszelką odnie-
śli pociechę.

Dobrze nam tu być! tak wołają Apostołowie na
górze Tabor, pełni zadowolenia najwyższego, patrząc
na cudowne przemienione Zbawiciela, otoczonego
niebieskim blaskiem chwały swojej i ukazującego im
jawnie Bóstwo swoje. Wprawdzie mieli oni już wiarę
przed tem wielkiem zdarzeniem, albowiem na kilka
dni przedtem wyznali: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga
żywego!“ lecz wiara ta była jeszcze w nich słabą; nie
mieli jeszcze dość siły przeciwko wszystkim tym do-
świadczeniom, jakie ich czekały, a pełni jeszcze byli
przesądów żydowskich, pełni światowego rzeczy po-